

Ks. Robert Skrzypczak: Kto nie chce stracić azymutu, musi się trzymać Katechizmu

Myślę, że Kościół jest dziś w wielu miejscach w fazie infekcji. Także w Kościele do wysokich stanowisk dochodzi pokolenie zarażone wirusem rewolucji 1968 roku. W trudnych czasach trzeba mocno trzymać się steru, a tym sterem jest Katechizm Kościoła Katolickiego – mówi ks. Robert Skrzypczak w rozmowie z Pawłem Chmielewskim dla Fronda.pl.

Paweł Chmielewski (portal Fronda.pl): Rewolucja homoseksualna postępuje naprzód. Stolica Apostolska udzieliła „Nihil obstat” ks. prof. Ansgarowi Wucherpfennigowi SJ, jezuitcie, który błogosławi związki jedнопłciowe i uważa, że Biblia nie potępia homoseksualizmu. Uczyniono to wbrew wcześniejszym decyzjom Kongregacji Nauki Wiary, ulegając presji między innymi generała jezuitów o. Arturo Sosa Abascala oraz kard. Reinharda Marxa. Kolejne zwycięstwo liberałów?

Ks. Robert Skrzypczak: Za parasakramentalnym zalegalizowaniem związków homoseksualnych w Kościele optuje od dawna wielu hierarchów. To na przykład prymas Belgii, kard. Jozef de Kesel, czy w Niemczech wiceprzewodniczący Konferencji Episkopatu, bp Franz-Josef Bode. W tę samą stronę zmierza aktywność Amerykanina o. Jamesa Martina SJ którego wystąpienie w czasie Światowego Dnia Rodzin w Dublinie przy okazji wizyty papieża Franciszka rozeszło się ogromnym echem. O. Martin twierdził, jakoby można było traktować homoseksualizm jako alternatywną formę antropologicznego samourzeczywistniania. Miłość między osobami tej samej płci miałyby stać się przedmiotem duszpasterskiej troski; jezuita ten od dawna proponuje włączanie osób homoseksualnych w kościelne struktury – do rad diecezjalnych, parafialnych, duszpasterskich.

Szeroki nurt ofensywy genderowej obserwujemy w Kościele katolickim w Austrii. Przykładem są choćby niedawne ekspozycje fotograficzne w katedrach w Grazu i Wiedniu. Pokazano tam zdjęcie dwóch całujących

się niewiast, które miały symbolizować jakiś rodzaj przymierza. Na innej fotografii widniała niemal naga postać, ani mężczyzna, ani kobieta, ucharakteryzowana na Chrystusa ubiczowanego ze słynnego obrazu brata Alberta. Tytuł zdjęcia brzmiał „trans-Chrystus”. Miało to sugerować, że w cierpieniu osób homo- czy transseksualnych kontynuowane jest nadal cierpienie samego Pana. Także we Włoszech wiele jest wśród księży i teologów przykładów apoteozy homoseksualizmu. Wielu ludzi w Kościele ma dziś umysłowość podbitą przez neomarksistowską rewolucję genderową. Nie potrafią rozróżnić między tym, co pochodzi z Bożego objawienia, a tym, co jest owocem społecznych żądań i pretensji.

Wydaje się, że próby wprowadzenia w Kościele nowej oceny związków homoseksualnych można łączyć z innymi zmianami. To odrzucenie zakazu antykoncepcji, dopuszczenie do Komunii świętej rozwodników, a ostatnio – znowu w Niemczech – także niektórych protestantów. Wszędzie widać zmianę spojrzenia na ludzkie sumienie i nowe odczytywanie Biblii. Jakie są przyczyny kryzysu wyrażającego się w tych przemianach?

Są to przyczyny typu metodologicznego i merytorycznego. Żyjemy dziś w czasach postprawdy. Prawdę zakwestionowano. To, co było główną propozycją nurtu postmodernistycznego w filozofii, dziś przebija się w niektórych środowiskach nauczania kościelnego i teologii. Prawda została wzięta w nawias jako rzeczywistość, do której nie mamy dostępu. Drastycznym przykładem takiego myślenia są słowa generała jezuitów o. Arturo Sosy Abascala, który powiedział jakiś czas temu, że nie wiemy, co jest w nauczaniu Jezusa autentyczne, bo nie zostało to nagrane na dyktafon. Taki metodologiczny błąd się rozszerza. Dokonuje się dziś apoteozy interpretacji. Wszystko staje się hermeneutyką, nawet Biblia. Liberalni bibliści lubują się w podważaniu autentyczności coraz to kolejnych fragmentów Pisma Świętego. Nie umiera duch Renana i Reimarus, którzy uważali, że Pismo Święte jest wytworem popaschalnej wiary uczniów Chrystusa, a nie autentycznym zapisem historycznego Objawienia w Chrystusie. Wincenty z Lerynu i John Henry Newman uczą, że doktryna chrześcijańska jest rzeczywiście poddana rozwojowi – ale nie może tracić swojej istoty i ciągłości. Tymczasem dla niektórych egzegetów to, co dawniej było gołębiem, dziś może przejawiać się kurą – a oni dalej uważają, że jest to rozwój, a nie zmiana!

Nasze ucho jest też coraz bardziej przyzwyczajane do hasła „zmiany paradygmatu”. Filozoficzna propozycja Karla Poppera aplikowana jest w niezwykle niebezpieczny sposób do teologii duszpasterskiej – a nierzadko także do teologii dogmatycznej. Tymczasem zmiana paradygmatu oznacza zmianę punktu odniesienia, fundamentalnego sposobu odnoszenia się do odczytywania rzeczywistości i prawdy. Idąc tą drogą możemy ulec dyktaturze relatywizmu. Przykładem na zrelatywizowanie prawdy i pragnienie nieustannego zmieniania paradygmatu jest choćby zamieszanie wokół dopuszczenia do Komunii świętej rozwodników i protestantów. To przecież zakwestionowanie nauczania Kościoła odnośnie samego Kościoła oraz odnośnie sakramentu Eucharystii.

Kryzys ujawnił się z całą mocą 50 lat temu, w roku 1968, gdy wielu biskupów w krajach zachodnich otwarcie zbuntowało się przeciwko encyklice Humanae vitae Pawła VI. Tego buntu oczekiwało wiele społeczeństw, o to także zabiegali demonstranci '68, którzy na ulicach wykrzykiwali hasła inspirowane wprost myślą marksistowską. Jaką rolę odgrywa dziś ta rewolucja?

Rewolucja homoseksualna jest dziś kolejną fazą zastosowania rewolucji bolszewickiej. Przenosi marksizm na teren antropologii. Rewolucja ta zmierza do zmiany samej natury człowieczeństwa – do przededefiniowania człowieka. Neomarksści ze szkoły frankfurckiej – Theodor Adorno, Max Horkheimer – chcieli wymazać z człowieka obraz i podobieństwo Boże. Do tego właśnie służy seksualna rewolucja. Moim zdaniem zmiany doktrynalne nie są przyczyną postępów rewolucji, ale jej następstwem. Przyczyną jest dopuszczenie pigułki antykoncepcyjnej i rozwijanie się mentalności antykoncepcyjnej. Zaczęło się od słynnej konferencji w Lambeth w roku 1930, na której anglikanie uznali, że w pewnych okolicznościach dopuszczalna jest sztuczna kontrola urodzin. Gdy w latach 60. XX wieku w aptekach Stanów Zjednoczonych i Anglii pojawiły się pigułki antykoncepcyjne, to część środowisk katolickich była już mentalnie przygotowana na ich przyjęcie. Pigułka zmieniła wiele w podejściu do relacji, miłości, trwałości związku, seksualności, prokreacji... Zmieniła się sama wizja człowieka. Jeśli zakładamy dopuszczalność niepłodnego seksu heteroseksualnego i możliwość stałego utrzymywania się przez kobietę w stanie sztucznej

niepłodności – to w takim razie jaki argument powstrzyma nas przed zaakceptowaniem tak samo niepłodnego seksu homoseksualnego? To staje się kwestią czystej estetyki. Seksualności odebrano jej istotę. Wcześniej była językiem osoby, dziś – stała się sztuką dla sztuki, rodzajem fitnessu, metodą relaksacji. Sądzę, że rewolucja seksualna nie zmierza wcale do tego, by dać osobom homoseksualnym równe prawa. Nie. Zmierza do tego, by dać człowiekowi dostęp do laboratorium życia. Istotą współczesnego ateizmu jest spełnienie marzenia o manipulacjach genetycznych i stworzeniu upragnionego człowieka. Fazą przejściową jest właśnie rewolucja genderowa, która domaga się, by każdy mógł o sobie decydować w oderwaniu od prawdy. Ta apoteoza dowolności jest czasami pokropiona wodą święconą, przyklepana przez jakiś teologiczny bełkot. Bełkot, którego i tak już nikt nie słucha – bo dziś chcemy podlegać tylko dyktaturze własnego sumienia, infantylnego, neurotycznego, nieukształtowanego. Wszystko zaczęło się od tego, że zlekceważono to, co powiedział kiedyś pewien brodac, który wrócił z wysokogórskiej wycieczki z dwiema tablicami kamiennymi pod pachą: że rozmawiał z Bogiem, a Bóg powiedział mu, że prawda istnieje.

Wielu katolików staje dziś przed poważnym dylematem. Z jednej strony jest wiara, jaką otrzymali, nauczanie, jakie było zawsze prawdziwe. Z drugiej – rewolucyjne nowinkarstwo, do którego zachęca często sam biskup, nierzadko powołując się przy tym na autorytet Ojca Świętego. Komu okazać wierność? Dokąd się zwrócić?

To bardzo trudne pytanie i wyraża bolesny aspekt sytuacji, w której się znaleźliśmy. W Kościele było zawsze tak, że jest pasterz i jest owczarnia, która za nim idzie. To komfortowe. Kościół jest wspólnotą wyposażoną w przewodników powołanych przez Boga, którzy wiedzą dokąd idą. A raczej: którzy powinni to wiedzieć. Dzisiaj w wielu miejscach mamy zamęt, Kościoła jest w kryzysie. Pogubiła się nie tylko owczarnia, ale i pasterze. Przypominają Gandalfa w podziemnym królestwie Moria, który stanął na skrzyżowaniu dróg i nie wie, dokąd iść dalej. Ludzie kierują się odczuciami, subiektywnym zmysłem, intuicją, preferencją. Gubią prawdę obiektywną. Kardynał Willem Eijk, prymas Holandii, mówi, że stajemy w obliczu sytuacji, którą Katechizm nazywa epoką Antychrysta. To epoka, w której proponowana będzie łatwa religijność i proste rozwiązania ludzkich dylematów – ale za cenę wyrzeczenia się

prawdy. O tym samym mówią również inni kardynałowie: Walter Brandmüller z Niemiec, Raymod Burke ze Stanów Zjednoczonych, Wilfrid Napier z RPA czy Robert Sarah z Gwinei. Ich zdaniem niektórzy pasterze mogą być zdezorientowani, mogą błądzić – wyszli ze złej szkoły teologicznej, dali się zainfekować mentalnością antykonceptyjną. Mentalność antykonceptyjna jest pewnym wirusem, który może atakować niezależnie od tego, czy ktoś używał środków antykonceptyjnych. W Polsce ukaże się niebawem książka amerykańskiej badaczki Mary Eberstadt, „Adam i Ewa po pigułce”. Polecam wszystkim tę pozycję. Niektórych wirusów nie da się zwalczyć prostym antybiotykiem. Mutują i zostają w organizmie, reaktywują się. Myślę, że Kościół jest dziś w wielu miejscach w fazie infekcji. Także w Kościele do wysokich stanowisk dochodzi pokolenie zarażone wirusem rewolucji 1968 roku. W trudnych czasach trzeba mocno trzymać się steru, a tym sterem jest Katechizm Kościoła Katolickiego.

W tym roku obchodziliśmy 25-lecie wydania encykliki Veritatis splendor św. Jana Pawła II, niezwykłego dokumentu o właściwym postrzeganiu prawdy oraz o roli ludzkiego sumienia. Można odnieść wrażenie, że nauczanie Papieża Polaka jest dziś w Kościele coraz mniej obecne. Często przeciwstawia się mu nowe nauczanie - spod znaku papieża Franciszka. Czy dostrzega Ksiądz Profesor tego rodzaju antagonizm?

Mam smutne konstatacje po ostatnim pobycie we Włoszech. Byłem w różnych sanktuariach, w Pompejach, w Padwie... Mnie i moich włoskich przyjaciół dotknął radykalny brak Jana Pawła II, nawet w sklepach, gdzie pełno jest publikacji o świętych, obrazków ze świętymi... Jan Paweł II jest wielkim zapomnianym – albo nawet wyrugowanym. Już po kanonizacji papieża obawiałem się, że przyjdzie wkrótce wielkie po nim sprzątnięcie. Wielu ludzi chciałoby nadejścia nowej epoki. W Kościele bierze górę frakcja, która była papieżowi Wojtyłe nieprzychylna – to środowiska związane z kardynałami Carlo Marią Martinim, Walterem Kasperem, zmarłym niedawno Karlem Lehmannem. Stad na Zachodzie pamięć o Janie Pawle II może być odrzucana bardziej świadomie. W Polsce jest inaczej, u nas istnieje raczej niebezpieczeństwo zmęczenia. Pokolenie Jana Pawła II sądzi, że o papieżu wie już wszystko, że to się przejadło, że to wszystko jest już zbyt słodkie. Tymczasem jest nowe pokolenie, które potrzebuje spotkania z Janem Pawłem II. Karol Wojtyła nosił w sobie najpiękniejszą syntezę teologii, teologii tomaszowej

połączonej z personalistyczną. Miał w sobie wydestylowane to, co było najważniejszym przesłaniem Soboru Watykańskiego II. Jan Paweł II miał współpracownika w postaci Józefa Ratzingera. To jest jeden z najbardziej współczesnych Ojców Kościoła. Zapomnienie o polskim papieżu albo przerobienie go w breloczek czy nadruk na koszulce jest bardzo niebezpieczne. Możemy się niebawem przekonać, że została nam w ręku tylko obwoluta, a zgubiliśmy książkę. Dlatego jestem wielkim zwolennikiem tego, by przekonywać młodych ludzi do Jana Pawła II, pokazywać im jak działał, nauczał, co mówił. Dawać im do czytania jego dzieła. A przede wszystkim Katechizm Kościoła Katolickiego, który powstał pod jego egidą. Nie można dać się wciągnąć w wojenkę – albo jest się za Franciszkiem, albo za Janem Pawłem II. Mam na to alergię! Niektórzy próbują mówić, że jeśli kocha się za bardzo Wojtyłę, to jest się za mało franciszkowym. To nie jest myślenie katolickie. Jesteśmy w Kościele chrystusowym. Dziś na czele Kościoła stoi papież Franciszek, ale tak samo wcześniej otrzymywaliśmy takich proroków jak Paweł VI z *Humane vitae* czy Jan Paweł II z *Veritatis splendor*. Powtarzam raz jeszcze: kto nie chce stracić azymutu, musi się trzymać Katechizmu. Tak, by nie ulec głosowi syren, które pociągają nie ku prawdzie, ale ku temu, co wygodne.

Dziękuję za rozmowę.